Przed Wami świat cały stoi otworem, wszystkie fachy i zawody według uzdolnień, zamiłowań, porywu gorącego serca. Przed Wami stoją też w Polsce Ludowej otworem przebogate źródła wiedzy i myśli ludzkiej. Od Was, od Waszej pracy, uporu, wytrwałości i zapału zależy, abyście te nieocenione skarby posiedli, abyście je zużytkowali w służbie dla narodu.

(BOLESŁAW BIERUT)

Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 34 Warszawa. 31. VIII. 1952

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

DRODZY HARCERZE I UCZNIOWIE

Oto znów napełniły się gwarem klasy i korytarze. Wróciliście z pogodnych wakacji, by rozpocząć nowy rok szkolny. Każdy z Was ma dziś tyle do opowiadania! Bo też niezwykłe to były wakacje i jest się czym chwalić, jest o czym rozprawiać. O tegorocznym lipcu będzie się pisało w podręcznikach szkolnych. Możecie być dumni i szczęśliwi, że byliście świadkami jednego z największych wydarzeń w dziejach naszego narodu: uchwalenia Konstytucji, która Polskę raz na zawsze czyni ojczyzną ludu pracującego miast i wsi.

Tegoroczny lipiec — to miesiąc Zlotu, na którym delegaci w swoim i Waszym imieniu złożyli ślubowanie, że oddadzą „wszystkie siły świętej sprawie obrony pokoju", że będą „pomnażać bogactwa narodu pracą i nauką".

Ten nowy rok szkolny, rok wypełnienia zlotowej przysięgi będzie rokiem pięknym, który kraj nasz wzbogaci o nowe fabryki, szkoły i osiedla ,ale zarazem rokiem trudnym, wymagającym większego wysiłku, jeszcze lepszej pracy i zapału młodości.

I Wy, harcerze i uczniowie, jesteście cząstką naszego narodu budującego nowe socjalistyczne życie. I Wy na pewno dotrzymacie zlotowej obietnicy, jaką złożyli Wasi starsi bracia i koledzy. Harcerscy delegaci na Zlot pisali do naszego Prezydenta Bolesława Bieruta: „Obiecujemy Ci, że będziemy się uczyć ze wszystkich sił".

Drodzy Przyjaciele! Nauka to Wasz pierwszy i najważniejszy obowiązek, to Wasz najlepszy zlotowy czyn.

Dziś w dniu rozpoczęcia roku szkolnego cały kraj patrzy na Was i cieszy się, że rośniecie na chwałę, na przyszłość naszej pięknej Ludowej Ojczyzny. I Wy cieszycie się też i na pewno z całego serca chcecie dorównać bohaterskim przodownikom pracy, najlepszym synom naszego narodu. A dorównać możecie. Trzeba tylko pamiętać o zlotowym ślubowaniu każdego dnia w normalnej, szarej, trudnej pracy codziennej; wtedy, gdy „nie wychodzi" zadanie matematyczne; kiedy taka jest trudna lekcja z historii, kiedy uporczywie tłoczą się w zeszycie do polskiego stare błędy na ó i rz; wtedy gdy koledzy namawiają na piłkę, a macie jeszcze nie odrobione lekcje—wtedy właśnie powinniście pomyśleć, że nie można marzyć o wielkich zwycięstwach, o wielkich sprawach i osiągnięciach, jeśli się nie umie wygrywać w codziennych małych trudnościach.

Nie kocha swej matki ten, kto nie umie jej na codzień pomóc w drobiazgach: posłać łóżko, przynieść wody, załatwić sprawunki, ubrać młodsze rodzeństwo. Nie kocha swej Ojczyzny ten, kto nie umie dla niej spełnić swych codziennych obowiązków w fabryce, na roli, w szkole. O Waszej miłości do Ojczyzny mówić będą stopnie na cenzurach, codzienne wysiłki w przygotowaniu lekcji, coraz większa troska o dobro szkoły, o każdą ławkę, mapę, książkę, o dobro Waszej wsi, czy miasta, o zieleńce, wagony tramwajowe, przewody telefoniczne.

Przed Wami nowy rok szkolny, trudny lecz piękny. Będzie tym piękniejszy, im lepiej potraficie wypełnić zlotowe ślubowanie.

W tym nowym roku życzymy Wam, drodzy młodzi przyjaciele, byście dorównali kroku starszym towarzyszom z fabryk, kopalń i wsi, by Wasze stopnie na cenzurach, Wasze prace w szkole były dowodem tego, że kochacie swoją Ojczyznę.

CZESŁAW JANCZARSKI

Na powitanie szkoły

Już wracamy z kolonii,
pociąg dudni miarowo.
Żegnaj łąko zielona
i szumiąca dąbrowo!

Ach, czekano tu na nas!
Ranek: dzwonek już dzwoni.
Szkoła w cieniu kasztana
wita dzieci z kolonii.

Zachód rzekę różowi,
łódź się chwieje na toni.
Opaleni i zdrowi
powracamy z kolonii.

I my szkołę witamy —
już od dziś, od powrotu
mówiąc tak: „Wykonamy,
ślubowanie ze Zlotu!"

Coraz wspanialsza jest nasza stolica. Na zdjęciu: fragment Marszałkowskiej Dzielnicy Mieszkaniowej.

Warszawa! Nasza stolica! Serce Polski! Kochają ją nie tylko jej mieszkańcy, ale i ludzie, którzy widzą miasto po raz pierwszy lub znają je tylko z opowiadań. Kochamy Warszawę wszyscy. Za to, że tu po ulicach chodził kiedyś Stanisław Staszic, że tu pisał swoje wiersze Mickiewicz i Słowacki, że na placu Grzybowskim i Teatralnym rozbrzmiewały bojowe robotnicze pieśni w dniach walki o prawdziwą wolność. Kochamy Warszawę za to, że nie uległa i bohatersko walczyła z hitlerowskim najeźdźcą. Kochamy za to, że w pamiętną noc sylwestrową 1943 roku powstała tu Krajowa Rada Narodowa. I za to, że teraz wyrasta miasto piękne jak sen: Trasa W—Z, plac Konstytucji, jasne osiedla robotnicze na MDM-ie i Muranowie, wspaniały Pałac Przyjaźni.

Kochamy naszą stolicę całym sercem, bo dla nas i całego świata stała się znakiem pokoju i nowego szczęśliwego życia, które buduje wolny naród swoim trudem i pracą.

W numerze:

● O wielkim wydarzeniu w życiu radzieckiego narodu — czytajcie na str. 2

● Uczniów klasy I-szej czeka niespodzianka. Patrzcie na str. 6

ZWYCIĘSKI ZJAZD

Moskiewski ranek 20 sierpnia. Na ulicach ruch jak zwykle, gdy ludzie spieszą się do pracy. W metro, trolejbusach, autobusach i tramwajach każdy trzyma gazetę i z zainteresowaniem czyta. Padają uwagi. Nieznajomi zupełnie sobie ludzie nawiązują rozmowy. Cóż to się stało, że w zwykły ranek panuje takie ożywienie? Zerkamy na gazetę, którą obok nas czyta jakiś robotnik. Przez całą szerokość „Prawdy" duży artykuł: **„K SWIEDIENIJU WSIECH ORGANIZACIJ WKP(b)" — „DO WIADOMOŚCI WSZYSTKICH ORGANIZACJI WKP(b) *)".** Czytamy dalej: **„W tych dniach odbyło się w Moskwie plenum Komitetu Centralnego WKP(b). Komitet Centralny postanowił zwołać 5 października 1952, kolejny XIX Zjazd WKP(b)".**

×

Przez wiele lat Partia prowadziła robotników rosyjskich do walki z kapitalistami i caratem. Pod Jej przewodem klasa robotnicza Rosji doprowadziła do zwycięstwa Rewolucji Październikowej.

Gdy władzę wzięli w swe ręce robotnicy, stanęło przed nimi ogromne zadanie: zbudowanie takiego życia, w którym pracować będą dla siebie, a nie dla kapitalistów i obszarników. Takim życiem miał być socjalizm.

Wśród bezkresnej tajgi wznoszono kominy nowych fabryk, na polach coraz częściej terkotały stalowe rumaki — traktory. W miastach i wsiach budowano nowe, piękne mieszkania.

Nie łatwo przychodziły te zwycięstwa pierwszych „pięciolatek". Trzeba było odrabiać wiekowe zacofanie carskiej Rosji. Brak było doświadczenia, narzędzi, skomplikowanych maszyn. A z początku to i pracowano często o kawałku suchego chleba. Trzeba było walczyć z sabotażystami nasyłanymi przez kraje kapitalistyczne.

Trudności były takie, że kapitaliści wszelkiej maści z góry cieszyli się z tego, że robotnicy radzieccy nie dadzą sobie rady. A jednak dali sobie radę. Trudności pokonali dlatego, że na czele klasy robotniczej stała zahartowana w bojach Partia. W decydujących momentach Ona wskazywała drogę, po której iść należy, Ona dodawała otuchy budowniczym socjalizmu. Co kilka lat zbierali się najlepsi ludzie Partii na zjazdach i radzili nad tym, co zrobić, aby zwyciężyć w walce o nowe życie. Walkę tę klasa robotnicza doprowadziła do końca. Już przed wojną w ZSRR zbudowano socjalizm. Zwycięsko też wyszedł Kraj Rad ze śmiertelnego boju z hitlerowskim najeźdźcą, odbudował zniszczone miasta i wsie i pomyślnie rozpoczął wielkie budownictwo komunizmu.

Toteż zrozumiałe jest, dlaczego naród radziecki przyjął z takim zadowoleniem i entuzjazmem wiadomość o zwołaniu kolejnego XIX Zjazdu. Zjazd oceni te wszystkie osiągnięcia, jakie naród radziecki osiągnął od czasu ostatniego — XVIII Zjazdu w 1938 r.

Projekt dyrektyw **) Zjazdu, który został ogłoszony w prasie, mówi o tym, jakie zadania stoją przed całym narodem, aby uczynić życie jeszcze dostatniejsze i piękniejsze niż dotychczas. Wzrośnie produkcja przemysłu i rolnictwa, zbuduje się miliony nowych mieszkań, tysiące nowych szkół, setki domów kultury, kin i teatrów.

Radośnie wita Zjazd i młodzież radziecka. Wie ona doskonale, że najlepsza matka i opiekunka—Partia, zapewni jej jeszcze szczęśliwszą młodość.

Cieszymy się i my, że naród radziecki, kierując się wskazaniami swej Partii i Jej Wodza Józefa Stalina, stanie się jeszcze potężniejszym — a tym samym umocni się pokojowe budownictwo naszej Ojczyzny.

*) WKP(b) Wszechzwiązkowa Komunistyczna Partia (bolszewików).
**) Dyrektywy: polecenia.

CO MÓWIĄ LICZBY...

We wszystkich szkołach całego kraju rozpoczyna się pierwsza lekcja w nowym roku szkolnym. Dzieci siedzą już w klasach. Oglądają się — widzą odnowione ściany, nowe podłogi, wiele z nich przyszło do nowozbudowanych szkół. Myślą sobie wtedy: „Ile też mamy nowych klas szkolnych w całej Polsce, a ile klas wyremontowano na 1 września? Wtedy właśnie przychodzą z pomocą liczby: W CAŁYM KRAJU DZIECI OTRZYMAŁY 1650 IZB SZKOLNYCH W NOWYCH BUDYNKACH, A 6631 IZB WYREMONTOWANO.

Wchodzi do klasy nauczyciel. Nowy — w zeszłym roku nie uczył w tej szkole. I znowu pytanie: czy w innych klasach też są nowi nauczyciele? A liczba podpowiada, że AŻ 15 TYSIĘCY MŁODYCH NAUCZYCIELI PRZYSTĄPIŁO W TYM ROKU DO PRACY W SZKOŁACH.

Leżą na ławkach komplety nowych podręczników szkolnych. Dużo ich jest — bardzo dużo.

I niejedno z was pomyśli: „Ile też dzieci we wszystkich szkołach otrzymało nowych podręczników? A odpowiednia liczba wyskakuje i głośno krzyczy, że W TYM ROKU ODDANO DZIECIOM AŻ 25 MILIONÓW EGZEMPLARZY PODRĘCZNIKÓW.

A te wszystkie liczby mieszczą się w dwóch największych. PIERWSZA Z NICH TO LICZBA: 22.980 — TYLE MAMY W POLSCE SZKÓŁ PODSTAWOWYCH, DRUGA LICZBA TO: 3.300.000 — TYLE UCZY SIĘ W TYCH SZKOŁACH DZIECI.

BO NASZE PAŃSTWO LUDOWE ROBI WSZYSTKO, ŻEBY DZIECI MIAŁY JAK NAJLEPSZE WARUNKI DO NAUKI. TROSZCZY SIĘ O DZIECI, O SZKOŁY, O POMOCE SZKOLNE I O TO, ŻEBY BYŁO JAK NAJWIĘCEJ NAUCZYCIELI.

(jkd).

SZKOŁY 7-MIO KLASOWE

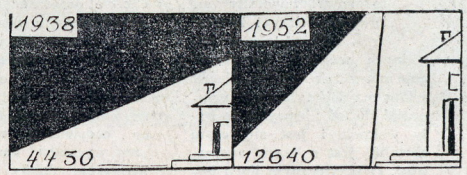

HARCERZOM 19 26 X 52 o wyborach

Gdy na zbiórce wybieracie członków rady—zostają nimi ci harcerze, na których głosowało najwięcej dzieci. I to są równe i sprawiedliwe wybory. A wyobraź sobie teraz, że w twoim zastępie, liczącym 20 dzieci, głosy 7 harcerzy liczą się podwójnie. Wystarczyłoby wtedy tej siódemki, żeby przegłosować pozostałych 13 kolegów i wybrać do rady takich, jacy im się podobają — wbrew woli większości.

To byłyby niesprawiedliwe, nierówne wybory.

W krajach kapitalistycznych wybory właśnie tak wyglądają — są one nierówne i niedemokratyczne.

Kapitalistyczne rządy, aby zapewnić sobie zwycięstwo w wyborach, tworzą nierówne okręgi wyborcze. I tak na przykład w „demokratycznej Anglii" w okręgach robotniczych dla wybrania 1 posła do Izby Gmin (angielski sejm) potrzeba aż 75 tysięcy głosów, gdy tymczasem w innych okręgach, tam gdzie reakcjoniści mają większość — żeby wybrać 1 posła, wystarczy 30 tysięcy głosów.

Dlatego też zdarzają się takie „cudy", że na przykład we Francji w wyborach 1951 roku faszyści, którzy zdobyli o 1 milion głosów mniej od komunistów, otrzymali w parlamencie (sejmie) o 15 miejsc więcej.

U nas nie do pomyślenia są takie nierówne, niedemokratyczne wybory. Nasza władza ludowa, nasza demokratyczna Konstytucja stoi na straży sprawiedliwego prawa wyborczego. U nas każdy człowiek ma tylko 1 głos. A poseł będzie wybierany na 60 tysięcy mieszkańców.

W Stanach Zjednoczonych oprócz parlamentu wybiera się jeszcze prezydenta. Ale nie wszyscy obywatele biorą bezpośredni udział w tych wyborach. Wybierają oni delegatów, a dopiero ci delegaci wybierają prezydenta. Tak więc na ostateczny wybór prezydenta lud nie ma żadnego wpływu.

U nas wybory są bezpośrednie. Znaczy to, że każdy składa swój głos bezpośrednio na znanego mu kandydata. Każdy poseł jest odpowiedzialny za swoją działalność przed tymi, którzy go wybierali. Jeśli po wybraniu posła okaże się, że źle spełnia on swoje obowiązki, ludność może go odwołać.

We wszystkich krajach kapitalistycznych oficjalnie głosi się „tajność wyborów". Ale jak ta „tajność" naprawdę u nich wygląda?

W Anglii na przykład głosuje się, co prawda, w osobnym pomieszczeniu — ale każda karta wyborcza ma numer odnotowany w spisie wyborców. Sprawdzenie więc, kto na kogo głosuje — jest sprawą bardzo łatwą.

Tak to wygląda w państwach kapitalistycznych tajność wyborów.

Nasze wybory są naprawdę tajne. Każdy obywatel składa kartę wyborczą tak złożoną, że jej tekst jest niewidoczny. W lokalach wyborczych są specjalne zasłony, za którymi obywatele zaznajamiają się z kartami do głosowania.

Takie właśnie demokratyczne prawa wyborcze zapewnia nam nasza nowa Konstytucja. Nasze wybory są powszechne, równe, bezpośrednie i tajne. I teraz już wiesz, co te słowa znaczą.

Czy wiecie że...

W JAPONII panuje wielka nędza. Aby uchronić swoje dzieci od śmierci głodowej, rodzice często zmuszeni są sprzedawać je. We-

Ten chłopiec nie pójdzie do szkoły. W Tunisie tysiące dzieci od najmłodszych lat muszą zarabiać na swoje nędzne życie. O szkole mogą tylko marzyć.

dług oficjalnych danych miesięcznie sprzedaje się 5 tysięcy dzieci.

Szkoły dla tych biedaków są niedostępne. 1.332.000 dzieci nie chodzi w ogóle do szkół, a te nieliczne dzieci robotnicze, którym udało się dostać do szkoły — po roku, czy dwóch muszą ją opuścić.

Jeden z japońskich nauczycieli, który zadał swoim uczniom wypracowanie na temat: „Moje życie" — otrzymał takie wypowiedzi:

„Życie jest bardzo ciężkie. Muszę porzucić szkołę, gdyż rodzicom jest ciężko, nie mają pieniędzy, aby za nią płacić"...

„Mieszkamy w maleńkim pokoiku. Nasza rodzina składa się z matki, 5 braci, siostry i mnie. Mam krzesło — ale niestety nie mogę z niego korzystać, bo w pokoju jest ciasno. Nie mogę odrabiać lekcji siedząc na krześle — uczę się na posłaniu..."

„Moje mieszkanie jest małe i brudne. Przez okno wdziera się kurz. Jest tu bardzo dużo podobnych domów. To nie domy — to rudery. Podczas deszczu wszędzie przecieka i kapie woda".

Setki tysięcy japońskich dzieci żyje w takich warunkach. Od najmłodszych lat muszą one ciężko pracować. Liczba dzieci zarobkujących stanowi prawie jedną czwartą ogólnej liczby wszystkich pracujących. Dzieci pracują niemniej ciężko niż dorośli, a zarabiają cztery razy mniej

W AMERYCE

— Panie! Czy to dla nas będzie ta nowa szkoła? Nie mamy gdzie się uczyć...

— Wynoście się! Tu będzie szkoła przygotowująca szpiegów!

— Czy to dla nas robi się to boisko? Nie mamy się gdzie bawić...

— Precz stąd! Tu będzie nowe lotnisko wojskowe!

(Z prasy radzieckiej)

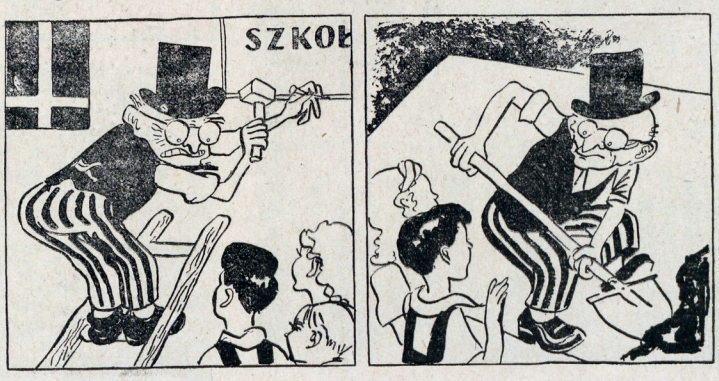

Pięknie rosną słoneczniki w ogródku miczurinowskim w Skierniewicach.

Na zielonym FRONCIE

Po wakacjach w ogródku szkolnym

Gdy powróciłam z kolonii, udałam się zaraz do naszego ogródka miczurinowskiego. Byłam bardzo ciekawa, jak wyglądają nasze poletka doświadczalne. Po drodze spotkałam Basię Studniarek. W ogrodzie zastałyśmy już Pawełka Skrętę, który tak pracował przy pomidorach, że nie zwrócił na nas żadnej uwagi. Zastałyśmy też Marysię Marat przy oglądaniu poletek z sałatą, rzodkiewką i szpinakiem, na których przeprowadzaliśmy doświadczenie wpływu długości dnia na rozwój rośliny. Pierwsze kroki skierowałam na działki konkursowe, gdzie i ja mam swoją grządkę. Nie jest ona zupełnie w porządku. Zaraz więc zabrałam się do pielenia. Kiedy wypełłam, poszłam z Marysią Marat i Basią Studniarek liczyć kłosy pszenicy. Pszenica leszczyńska udała się nam, ale za to gorzej jest z pszenicą śląską, bo w ogóle nie wykłosiła się. Widocznie popełniliśmy jakiś błąd: albośmy ją za krótko jarowizowali sztucznie lub kiełki, które wypuściła, zostały przez nieostrożność połamane.

Później przeszliśmy do pomidorów. Niektóre były już dojrzałe i znajdowały się pod krzakami. Pozbierałyśmy je i zabrałyśmy się do pielenia poletek roślin uprawnych. Pawełek zaproponował nam zbiór łubinu, gdyż strąki były już dojrzałe i zaczęły pękać. Po wypieleniu poletek i zerwaniu łubinu Marysia i Pawełek, którzy należą do sekcji sadowniczej, poszli oczkować drzewka dzikie szlachetną odmianą. Ja natomiast bardzo byłam ciekawa doświadczenia z kalarepą, która jest rośliną dwuletnią i wydaje nasiona dopiero w drugim roku. Przez jarowizację postanowiliśmy skrócić okres wydawania nasion do jednego roku. Doświadczenie udało się nam całkowicie. Ziemniaki również nas nie zawiodły. Przekonałam się, że przez jarowizację można otrzymać wczesne ziemniaki bez wczesnego sadzenia.

Melony w tym roku się nie udały. Jeszcze nie wykiełkowały. Już chyba nie zdążą, bo nadchodzi jesień — wielka więc szkoda.

Miły jest nasz ogród. Dużo uczymy się przez pracę doświadczalną. Jak tylko wszyscy wrócą z wakacji, musimy się wziąć naprawdę sumiennie do pracy. Trzeba będzie zebrać plony z całego roku. Bardzo się przydadzą naszym królikom, gdyż prowadzimy własną hodowlę. Uporządkujemy notatki z porobionych przez nas spostrzeżeń. A na najbliższym zebraniu wyjaśnić musimy koniecznie, dlaczego nie wykłosiła się pszenica śląska.

Krystyna Kozłowska
Koło Młodych Miczurinowców przy szkole nr 2 w Skierniewicach

ZAŁOŻYMY OGRÓDEK MICZURINOWSKI

Nasz ogródek, który otrzymaliśmy od spółdzielni produkcyjnej, jest mały, bo liczy tylko cztery ary ziemi. Posialiśmy w nim fasolę, ogórki, mak, sałatę i posadziliśmy kapustę i cebulę. Nie spodziewaliśmy się jednak, że będziemy mieli tak ładne plony. Cieszymy się z tego bardzo, bo część z nich oddamy spółdzielni produkcyjnej. Nasz ogrodnik nie będzie musiał kupować tak dużo nasion sałaty, maku i fasoli jak w roku ubiegłym. Mniej udała się cebula i ogórki, a najgorzej—kapusta. Na tym przykładzie widzimy, że wymagają one większej opieki i gleba pod nie musi być inaczej nawożona. Najbardziej cieszą nas kwiaty, które spółdzielnia posadziła na dużym klombie przed szkołą. Zapłacono za nie przeszło 400 złotych. Postanowiliśmy, że na drugi rok zaoszczędzimy spółdzielczych pieniędzy i sami wyhodujemy sadzonki. Zbieramy skrzętnie siew stokrotki i bratka. Starczy go na pewno na wszystkie klomby w ogrodzie.

Chociaż skromne są nasze doświadczenia, zachęciły one nas jednak do dalszej pracy i w następnym roku postanowiliśmy tak, jak inne szkoły, założyć u siebie ogródek miczurinowski.

Krystyna Kowalczyk i Genowefa Stawińska
uczennice szkoły podstawowej przy spółdzielni produkcyjnej w Wilkowicach, powiat Rawa Mazowiecka

Basia Studniarek, Krysia Kozłowska i Marysia Marat ze szkoły nr 2 w Skierniewicach zrywają pomidory odporne na zimno.

Tak spędzają wakacje harcerze z Siedlca

W czasie wakacji pomagamy rodzicom w pracach żniwnych. Młodsze dzieci pasą krowy, a my równamy skoszone zboże i układamy na zrobionych przez nas powrósłach. Podajemy także snopy na wozy i dorzucamy warstwy do elektrycznej młockarni.

Walka ze szkodnikami trwa. Dwa razy spryskiwaliśmy młode drzewka roztworem nikotynowym.

Ogródki należące do poszczególnych klas są stale plewione. Chwasty ostatnio podniosły głowę, ale walka na „Zielonym froncie" nie ustaje i ostów we wsi jest coraz mniej.

Zbieramy też zioła: Marysia Marcówna uzyskała ze sprzedaży sporyszu 175 zł. Inni uzbierali około 3 kg ziół leczniczych, np. Zosia Dziubówna — koniczyny czerwonej, Kazek Pilich — koniczyny białej, inni — jasnoty białej itp.

W dniach Zlotu otwarto u nas wodociągi w tej części wsi, która leży na wzgórzu. Czy to nie piękny czyn gromady?

Teraz zakładają lampy do oświetlenia ulic. Nasza wieś jest mała, ale pracuje lepiej niż niektóre sąsiedzkie. Teraz szykują się u nas gminne dożynki. I my, harcerze, przyczynimy się do ich uświetnienia.

Wanda Czarnecka
Zastęp II szkoły podstawowej w Siedlcu, pow. Bochnia

BOHATEROWIE NASZYCH DRUŻYN

SYN Warszawy

PIERWSZY wrzesień. W 1939 roku rozpoczęła się w tym dniu wojna światowa. Na Polskę, którą rządzili wtedy obszarnicy i fabrykanci, napadły pancerne kolumny hitlerowców. Zdradziecki rząd uciekł, uciekli również generałowie i pułkownicy. Z wrogiem bohatersko bił się prosty żołnierz, źle uzbrojony i pozbawiony dowództwa.

Więzienia całego kraju przepełnione wtedy były najlepszymi Polakami — komunistami. Kiedy na wieść o wybuchu wojny komuniści zażądali zwolnienia ich i wcielenia do wojska — władze odmówiły.

Za to uciekający przed hitlerowcami komendanci więzień zostawiali na widocznych miejscach spisy komunistów i klucze od ich cel. Chcieli oddać ich w ręce wroga.

W jednym z największych więzień politycznych — w Rawiczu, razem z innymi czołowymi ludźmi Partii, siedział wtedy Marian Buczek.

✻

CIĘŻKIE było życie Mariana Buczka. Ukończył zaledwie 3 klasy szkoły powszechnej, gdy zmuszony był pójść do pracy zarobkowej. Początkowo pracował w fabryce metalowej jako ślusarz, potem — na kolei.

Gdy wybuchła I wojna światowa, Buczek walczy o niepodległą Polskę, o Polskę ludu pracującego. Ale Polska, która powstała, nie była matką dla ludu.

Marian Buczek wstępuje wtedy w szeregi Komunistycznej Partii Polski. Odtąd niestrudzenie walczy na wszystkich odcinkach, gdzie postawiła go Partia. Zagłębie Dąbrowskie, Śląsk, Warszawa — wszędzie jego imię robotnicy wymawiali z miłością i szacunkiem.

W ciągu 20 lat „niepodległości" — 16 lat Marian Buczek przesiedział w więzieniach faszystowskiej Polski. Ostatni rok jego więzienia to właśnie rok 1939.

✻

OD PIERWSZYCH DNI wojny ulicami Warszawy przeciągały robotnicze pochody. „Bronić Warszawy!" „Żądamy broni!" — rozlegały się okrzyki.

Faszystowski rząd zostawił stolicę na pastwę wroga. Wtedy chwycili za broń robotnicy. Postanowili do końca bronić swojej Warszawy.

Na ulicach robotniczych przedmieść stanęły barykady. Z godziny na godzinę powstawały coraz to nowe Robotnicze Bataliony Obrony Warszawy.

Na Warszawę spadały tysiące bomb, miasto płonęło. W jednym ze schronów siedziała wraz z innymi ludźmi starsza kobieta — matka Mariana Buczka. Wiedziała już od towarzyszy, że jej syn idzie do Warszawy, że walczy po drodze. Któregoś dnia, kiedy opowiadała o Marianie ludziom w schronie — ktoś powiedział:

— Rzuciłby wszystko i wrócił do pani!

Popatrzała na niego spokojnie:

— Mój syn nie śmiałby spojrzeć mi w oczy, gdyby stchórzył.

✻

MARIAN Buczek i jego towarzysze wyłamali kraty więzienia w Rawiczu. Szli na Warszawę. Po drodze przyłączali się do nich inni więźniowie-komuniści, przyłączali się żołnierze ze zdradzonych i rozbitych oddziałów.

Brali porzuconą broń i niezmordowanie szli na pomoc Warszawie. Jednej z grup przewodził Marian Buczek.

Niedaleko Warszawy, pod Ołtarzewem oddział Buczka niespodziewanie natknął się na hitlerowców. Buczek chwyta wtedy karabin z rąk zabitego żołnierza. Porywa towarzyszy do szturmu, biegnie na czele wprost na strzelający karabin maszynowy wroga. Zdobywają go. Buczek prowadzi atak na drugi karabin, który bez przerwy kosi atakujących.

W tym ataku pada zabity.

Wielki rewolucjonista zginął w obronie Ojczyzny jak żołnierz - bohater. Nie doszedł do swojej Warszawy. Ale doszli inni robotnicy. Donieśli jego płomienny zapał, jego przykład. Warszawie z każdym dniem przybywa obrońców, robotników, chłopów — prostych żołnierzy.

Kiedy hitlerowcy podeszli pod Warszawę, byli pewni, że stolica Polski podda im się bez boju. Pewni siebie wkroczyli na przedmieścia.

I wtedy barykady zionęły ogniem. Robotnicza Warszawa broniła się.

JANUSZ DOMAGALIK

BYŁEM NA ZLOCIE

Kochana Redakcjo!

Po Zlocie, na którym byli najlepsi przodownicy, zrozumiałem, jak należy pracować. Słyszałem przez głośnik, że przodownicy podejmowali zobowiązania. Ja więc daję słowo harcerskie, że w szóstej klasie będę się uczył tak, żeby być przodownikiem nauki. O to, bym mógł się swobodnie uczyć, walczył nasz Prezydent Bolesław Bierut i wywalczył nam prawo do nauki. A ja wiem, że jak się ma do czegoś chęć, to się i zrobi.

Redakcjo, proszę Cię bardzo, żebyś podziękowała kochanemu Prezydentowi za to, że nam, dzieciom mało i średniorolnych chłopów, dał prawo do nauki.

Jerzy Pietraszek
Dąbrowa - Zielona, pow. Radomsko

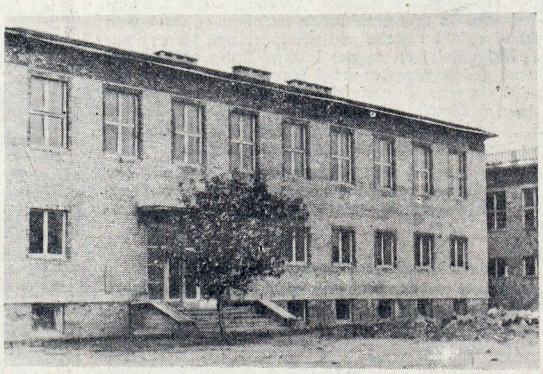

KLASY CZEKAJĄ NA WAS

Pracuję już 17 lat w szkole podstawowej w Tłuszczu jako woźny. Widziałem wiele dzieci. Niektóre z nich już wyrosły, a teraz ich dzieci uczą się w naszej szkole.

Nasza szkoła jest duża i mieści się w drewnianym baraku. Zawsze w niej czysto i ładnie. Dbają o to nauczyciele i dzieci, a i ja także staram się, jak mogę, żeby był porządek.

W lipcu przeprowadziliśmy remont. We wszystkich klasach zostały pomalowane ściany, okna i drzwi, wyczyściliśmy ławki; 15 z nich ja sam zreperowałem. Naprawiłem też dach i obieliłem fundament naokoło szkoły, żeby ładnie wyglądała. Kiedy robotnicy skończyli odnawianie, przez 15 dni szorowaliśmy oboje z żoną podłogi, myliśmy okna i drzwi. Praca nie była lekka, ale cieszyło nas to, że nasza szkoła będzie piękna i gotowa na przyjęcie dzieci.

Uczniowie u nas są porządni. Starają się nie śmiecić, a często pomagają mi w pracy: zbierają papiery, myją piece i pilnują innych, ażeby nie brudzili. Martwi mnie bardzo, gdy widzę jeszcze takie dzieci, które nie szanują pracy woźnych i nie kochają swojej szkoły — niszczą ją i brudzą.

Rozpoczyna się nowy rok szkolny. Dzieci wejdą do jasnych, pięknych klas, usiądą na czystych ławkach, obejrzą korytarze i pomalowane ściany. I wtedy niech każdy z Was, uczniów, pomyśli, ile pieniędzy poświęciło nasze państwo, aby teraz było przyjemniej, radośniej pracować w szkole. Pomyślcie, ile wysiłku włożyło tysiące takich, jak ja woźnych szkolnych, aby podłogi, piece i okna lśniły czystością. I wtedy na pewno uszanujecie naszą pracę.

WACŁAW ZASTEMSKI
woźny szkoły podstawowej
w Tłuszczu

PIĘKNA BĘDZIE NASZA SZKOŁA

Gdy dowiedzieliśmy się, że w przyszłym roku szkolnym będziemy już mogli chodzić do nowej szkoły, ucieszyliśmy się bardzo i zaraz poszliśmy obejrzeć budynek szkolny. Trochę niedowierzaliśmy, że na 1 września szkoła będzie wykończona. Przecież zostało już tylko dwa miesiące, a jeszcze tyle roboty. Robotnicy dopiero wtedy kładli podłogę. Pewnego dnia po powrocie z wakacji poszłam z Grzesiem zwiedzić szkołę i zobaczyłam ogromne zmiany. Szkoła jest już prawie wykończona. Klasy są duże, jasne i będzie w nich światło jarzeniowe. Cała szkoła zostanie zradiofonizowana. Są nawet już elektryczne dzwonki. Jeden z majstrów pokazał nam, gdzie będzie gabinet lekarski, dentystyczny i duża wygodna biblioteka z czytelnią. Wiemy też, że będzie sala fizyczna, chemiczna, biologiczna oraz warsztaty szkolne. Ja będę pracować w pracowni chemicznej, a Grześ w warsztatach, bo lubi majsterkować. Obejrzeliśmy też naszą klasę, nawet wybraliśmy już sobie miejsce: Grześ chciałby siedzieć przy oknie, a ja — w środkowym rzędzie. Piękna będzie nasza szkoła i będziemy w niej dobrze się uczyć, tak jak prosił nas o to majster, z którym zwiedzaliśmy budynek szkolny.

Bożenka Turowska,
Grzegorz Pachniewski
klasa VI szkoły TPD
w Warszawie, ulica Obozowa 60

PODARKI DLA SZKOŁY

Na naszej kolonii powstało kółko przyrodnicze, do którego i my należałyśmy. Dowiedziałyśmy się tam wielu ciekawych rzeczy o przyrodzie. Prawie codziennie, jeżeli pogoda dopisywała, organizowałyśmy wycieczki, na których zbierałyśmy materiały do naszych tablic przyrodniczych. Podczas ostatnich wycieczek zauważyłyśmy, że przyroda z każdym dniem coraz bardziej zmienia swoją szatę. Właśnie jedna z naszych tablic pokazuje zmiany, zachodzące na drzewach w związku ze zbliżającą się jesienią. Nosi ona tytuł: „Już blisko jesień". Są na niej listki o różnych odcieniach koloru żółtego, zielonego i czerwonego. Druga tablica ma tytuł: „Rozwój drzewa sosnowego". Umieściłyśmy na tej tablicy nasiona sosny, szyszkę zieloną, szyszkę dojrzałą, korę i żywicę, z której zdobyciem było dużo trudności. Po zieloną szyszkę Jola musiała nawet wchodzić na drzewo. Trzecia tablica to zagadka. Ma ona tytuł: „Pomyśl i dobierz owoc do liścia". Są na niej umieszczone liście i owoce różnych drzew, pomieszane ze sobą i bez podpisów.

Tablice, które zrobiłyśmy, zostawimy w darze dla szkoły w Świdrze. Nie zabierzemy ich ze sobą, bo prawie każda z nas jest z innej szkoły i z innej miejscowości w województwie warszawskim. Nie mamy tak dużo tablic, żeby nimi obdzielić wszystkie nasze szkoły. A nasi koledzy ze Świdra na pewno się z nich ucieszą.

Teresa Mech, Jola Janowska,
Teresa Pawlak,
Marysia Kosmalska
Kolonia ZZK w Świdrze

Tania nie szła, lecz biegła do szkoły. Śpieszyła się tak, że pierwsza zjawiła się na szkolnym dziedzińcu. Niedługo jednak była sama, bo innym dziewczynkom także było pilno jak najprędzej zobaczyć się z koleżankami, tak że za chwilę szkolne podwórko zaludniło się i wypełniło gwarem dziecięcym.

— Jakaś ty czarna, Taniu! — zawołała Hala Sidorenko, podbiegając do niej. — W Afryce byłaś czy co?

— Byłam u babci na Kubaniu.

— Patrzcie ją! Toś pewnie żywiła się samymi jabłkami i gruszkami? A nam toś nic nie przywiozła?

— Przywiozłam — rzekła Tania. — Proszę cię, wybierz sobie, które ci się najbardziej podoba.

— Wszystkie mi się podobają — zaśmiała się Hala.

Teczka Tani bardzo szybko opróżniła się. Pozostało w niej tylko jedno jabłuszko, najmniejsze ze wszystkich.

— Niech zostanie dla ciebie — wspaniałomyślnie powiedziały koleżanki.

Tania próbowała opowiedzieć, jak duża jest babcina osada, nad jaką bystrą, górską rzeczką położona i jaki to babcia ma sad. Opowiadanie Tani przerwała gospodyni klasy.

— Chodźmy, dziewczynki, musimy się przygotować do spotkania z Nadzieją Siergiejewną. Trzeba, żeby uroczystość się udała.

Słowa te przypomniały Tani, że przed samymi wakacjami umówiły się wykonać przez lato podarki dla swojej nauczycielki, która właśnie w pierwszym dniu roku szkolnego kończy 50 lat życia i jednocześnie obchodzi 30-lecie pracy nauczycielskiej.

— Kławа... jak ja mogłam zapomnieć — wyszeptała Tania.

— Zapomniałaś przynieść podarek? Jeszcze zdążysz... Wiesz co? Ja wyhaftowałam dla Nadziei Siergiejewny dywanik. Niech więc to będzie podarek od nas obydwu.

— Przecież to ty wyhaftowałaś. Co ja mam z tym wspólnego?

— Wyhaftowałam według twojego rysunku.

— Wszystko jedno... mogłaś sobie odbić taki rysunek.

O tym, że Tania przyszła bez podarku, dowiedziała się Hala. Wzruszyła ramionami i powiedziała głośno na całą klasę:

— Wstydziłabyś się! Wszystkie przyniosłyśmy podarki, żadna nie zapomniała, tylko ty jedna. Znaczy to, że masz żal do Nadziei Siergiejewny. Prawdopodobnie za to, że miałaś u niej dwójki z rosyjskich wypracowań.

— Nieprawda! — zawołała Tania — to moja wina, że miałam dwójki.

— Lepiej coś wymyślmy — powiedziała gospodyni klasy.

— Ja już wymyśliłam — rzekła Kława. Orzechówna ma piękne pismo. Niech na ładnym papierze napisze list do Nadziei Siergiejewny o naszych podarkach i o tym, jak ją wszystkie kochamy.

— Daj spokój, Kława — przerwała jej Hala. Czyżbyś zapomniała, jak ona pisze. Przecież ledwie, ledwie przeszła do następnej klasy. Narobi tyle błędów, że się spalimy ze wstydu.

Dziewczynki spojrzały na Tanię. Biały się, że się obrazi i rozpłacze. Często tak się dawniej zdarzało. Ale teraz Tania nie tylko, że się nie obraziła, lecz jakby nawet poweselała.

— Dobrze — powiedziała. — A ty potem sprawdzisz. Za każdy błąd przyniosę ci jutro duże jabłko. Czy mogę, dziewczynki, napisać list?...

— Możesz, możesz! Niech pisze — wołały wszystkie naraz, a Hala powiedziała:

— Obawiam się, że się jutro rozchoruję na żołądek od tych jabłek.

— Tylko nie podglądajcie. Sama wszystko napiszę, a wy mówcie, o czym pisać i jakie macie podarki. — I chociaż list okazał się bardzo długi, Tania sprawnie wywiązała się ze swego zadania. Każdy wiersz był równy, litery kształtne i piękne. Na dole narysowała kolorowymi kredkami bukieciki bławatków, nie-

Szkoło!

MOI POMOCNICY

Wzeszłym roku szkolnym byłam wychowawczynią klasy I B. Zaraz na początku roku harcerki i harcerze z zastępu klasy VI A ofiarowali mi swoją pomoc w pracy z klasą pierwszą. Chętnie ją przyjęłam i zaraz opracowaliśmy wspólnie plan zajęć.

Każdego dnia przed rozpoczęciem lekcji moi pomocnicy byli obecni w czasie schodzenia się „pierwszaków".

Kiedy przyszłam na lekcję, ogniwowy z dyżurującego ogniwa składał mi sprawozdanie. Już po kilkunastu dniach zawiązała się serdeczna przyjaźń między malcami i harcerzami.

Szczególną opieką otaczano dzieci, którym nauka przychodziła z trudnością.

Danusia Powierża ciężko zachorowała. Nie była obecna w szkole przez cały miesiąc. Po powrocie zaopiekowała się nią Basia Frankówna. Wkrótce dziewczynka nadrobiła zaległości.

Pomoc harcerzy przyniosła młodszym kolegom wiele korzyści, a mnie bardzo dopomogła w pracy. Jeszcze przed wakacjami omówiliśmy wspólnie z zastępem plan dalszej współpracy harcerzy z nauczycielami. Postanowili oni w nowym roku szkolnym pracować jeszcze lepiej, pomagać malcom w sporządzaniu gazetek ściennych, pomocy naukowych oraz w przygotowaniu imprez szkolnych.

STEFANIA KUROSZ
wychowawczyni klasy I-B
Szkoły Podstawowej
w Wołominie

Radzieccy artyści, malarze i rzeźbiarze wiele swoich dzieł poświęcają uczniom i pionierom. Oto obraz A. W. Wołkowa pod tytułem: „1 września". Mała uczennica z uwagą, starannie zawiązuje pionierską czerwoną chustę. Pod teczką leżą kwiaty — zabierze je ze sobą, aby powitać nimi w nowym roku szkolnym klasę i nauczycielki. Artysta przedstawił w obrazie przywiązanie dzieci radzieckich do swej szkoły, ich dumę i radość, że znów rozpoczną w niej naukę.

A GDY JA CHODZIŁEM DO SZKOŁY

ZAPADŁ mrok. W spółdzielni produkcyjnej w Wilknitach powiat Braniewo zapanowała nocna cisza. W domu Michała Sewastianiuka wokół stołu siedziała cała rodzina. Rozmawiali o zwózce zboża. Helenka, uczennica klasy VII, przeglądała kupione niedawno książki. Ojciec Helenki patrząc na nie opowiedział nam, jak to było w czasach, kiedy on chodził do szkoły.

...Było nas wszystkich w domu 5-cioro: ja i cztery siostry. Dwie starsze to wcale do szkoły nie chodziły. Przez całą zimę przędły i tkały na krosnach. Bo gdyby wszyscy chcieli się uczyć, to skąd ojciec mógłby nabrać tyle pieniędzy nawet na zeszyty.

Chodziliśmy do szkoły tylko 6 miesięcy. Jak przyszła wiosna, to szliśmy na zarobek — paść krowy. A znów zimą nie było w czym chodzić. Ja miałem łapcie lipowe. Marne to było, ale jak się dobrze splotło, zamoczyło w wodzie i jak obmarzły, to nawet ciepło było w nogi jak w piecu.

Kto by o tym pomyślał, żeby mieć swoją własną książkę, tak jak dziś. Na drugi albo trzeci dzień od rozpoczęcia roku szkolnego, dobry nauczyciel pożyczył każdemu książkę. A jak się nauka skończyła, trzeba było ją oddać z powrotem. Ja to atramentu nie miałem ani zeszytów. Pisałem na tabliczce grafionem i za każdym razem ścierałem. Było to nawet dobrze: mniej wydawało się pieniędzy na zeszyty i atrament, bo taka tabliczka starczała na kilka lat. Para jajek kosztowała 2 grosze, a zeszyt — 6.

Kiedyś, jak kto był bogatszy, to mógł się uczyć. Ale bywało tak, że i ten bogatszy wszystko sprzedał, a w końcu nic z tego. Syn Łukaszuka uczył się. Ojciec sprzedał ziemię, co tydzień wiózł mu wóz żywności. W końcu chłopak żadnej szkoły nie skończył i wszystko przepadło. Cała rodzina poszła na służbę. Albo Stefaniuk. Młody, ładny chłopak. Ojciec najpierw sprzedał krowy, potem ziemię i za to wyuczył go tylko na dróżnika. Bo gdyby chciał dalej się uczyć, to trzeba by było jeszcze raz tyle sprzedać, ale już nie było co sprzedawać.

Teraz wszystko się zmieniło. U mnie dwoje dzieci chodzi do szkoły — Stefek do klasy V, a Helenka do VII. Na ten rok kupili już książki. A mają ich więcej niż kiedyś było u nas w całej szkole. Stefek jeszcze nie ma zeszytów. Przyszedł do mnie i mówi: „Daj, tatusiu, 50 zł na zeszyty". Dałem mu, niech się tylko dobrze uczy.

Jak Stefek skończy VII klasę, wyślę go do miasta. Ma zdolności do majsterkowania. Zawsze coś struga, druciki wiąże, toć i światło nam założył. A Helenka zawsze mówi, że zostanie nauczycielką. I na pewno tak będzie.

(rozmowę przeprowadził M. Wasilewski)

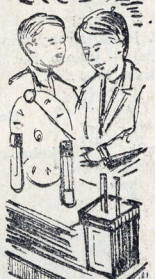

zapominajek, duży piękny mak i różę z dwoma pączkami. A list zaczynał się tak:

„Nasza droga Pani!

My, uczennice klasy III, bardzo Cię kochamy. Gdy dowiedziałyśmy się, że pierwszego września kończysz 50 lat, i że już 30 lat uczysz dzieci, postanowiłyśmy obdarzyć Cię podarkami nie kupionymi, ale zrobionymi własnoręcznie. Poza tym postanowiłyśmy uczyć się tak dobrze, żeby ci nigdy nie zrobić przykrości"

Kiedy Tania pisała, dziewczynki rozkładały na stole, na parapetach okien i na pierwszych ławkach swoje podarki. Były to dywaniki i serwetki wyszywane krzyżykami, haftowane. Kilka dziewczynek, które były razem na kolonii, zrobiły piękny abażur do nocnej lampki. Ledwie zdążyły wszystko rozłożyć, gdy wybiegła dyżurna.

— Idzie, idzie — zawołała na całą klasę.

Nadzieja Siergiejewna weszła do klasy i spojrzała na dziewczynki tak, jakby się dopiero wczoraj z nimi rozstała. Pozdrowiła je i podeszła wprost do swego stołu.

— A co to takiego? — zapytała zauważywszy, że jej stół jest zajęty. — Jesienna wystawa kółka robót ręcznych czy co?

Powiedziała do dziewczynek: „siadajcie", ale one wciąż stały. Wreszcie nauczycielka zauważyła list, poprawiła okulary i zaczęła czytać. Wszystkie dziewczynki z napięciem śledziły każdą zmarszczkę na jej twarzy. Tani zdawało się, że twarz Nadziei Siergiejewny stawała się coraz surowsza i pochmurniejsza. Wreszcie nauczycielka przeczytała list, podniosła okulary na czoło, wyjęła chusteczkę z kieszeni i jakoś niewprawnie podniosła ją do oczu.

— Dziękuję, dziewczynki — rzekła cicho. Gdybym była sama, pewnie rozpłakałabym się z radości. Szczególnie mi się podoba wasz list. Wierzę, że jest napisany z całego serca. Bardzo ciepły i serdeczny. Która to z was pisała? Pismo jak gdyby Tani.

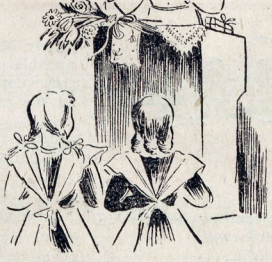

Do tej pory w klasie panowała taka cisza, że było słychać tykanie zegarka na ręce Nadziei Siergiejewny. Tania chciała powiedzieć, że to ona pisała, ale w żaden sposób nie mogła otworzyć ust.

— Proszę wybaczyć, chciałyśmy sprawdzić i poprawić wszystkie błędy, ale nie zdążyłyśmy — powiedziała gospodyni klasy.

— A więc list pisała Orzechówna?

— Ja — wyszeptała Tania.

— Cieszy mnie to bardziej niż wszystko — powoli, z przerwą mówiła Nadzieja Siergiejewna.

— W takim długim liście Tania nie zrobiła ani jednego błędu. Jeden tylko przecinek w niewłaściwym miejscu, ale tego jeszcze z wami nie przerabiałam. Cóż to, Taniu, uczyłaś się podczas wakacji?

— Tak. Codziennie dwie godziny uczyłam się z babcią.

Tania zwiesiła głowę i zakryła twarz rękami. W oczach jej zawirowało. Nadzieja Siergiejewna śpiesznie do niej podeszła.

— Co ci jest, dziecko, co się stało?

— Ja... ja... bardzo przepraszam, ja zapomniałam niechcący o podarku dla pani. Proszę nie myśleć, że ja pani nie kocham. To ja sama jestem winna, że miałam dwójki.

— Nie rozumiem — rzekła nauczycielka.

— Zapomniała zrobić podarek — rzekła gospodyni klasy.

Nadzieja Siergiejewna roześmiała się, pogłaskała Tanię po głowie i tonem zupełnie nie nauczycielskim powiedziała:

— A ty myślisz, że ten list bez błędu nie jest dla mnie podarkiem? Dla każdego nauczyciela jest to dar najcenniejszy.

Objęła wzrokiem całą klasę, opuściła okulary na oczy i już urzędowo, jak zwykle dodała: „Siadajcie, zaczynamy lekcję". Na przerwie Tania wyjęła z teczki ostatnie jabłko i zaniosła je Hali.

— To za przecinek — rzekła wesoło.

Dziewczynki zaśmiały się, a Hala najgłośniej: — Odejdź! Nie wspominajmy już przeszłości.

tłum. z ros. M.Malawska

CZYTELNICY PISZĄ

LATARNIA MORSKA W NIECHORZU

OD DAWNA interesowała nas latarnia morska stojąca w Niechorzu na wysokim, podmurowanym brzegu morza. Wreszcie wybrałyśmy się tam z wycieczką. Gdy zaczęłyśmy wchodzić na latarnię, trochę bałyśmy się, ponieważ było bardzo wysoko.

Oprowadził nas latarnik, ob. Łapa Stanisław, który przeszło 22 lata był marynarzem. Opowiadał nam o swoich podróżach po najróżniejszych krajach i dalekich wyspach. Od niego i od kierownika ob. Smigielskiego dowiedziałyśmy się historii latarni. Zbudowano ją w 1863 roku. Ma 45 m wysokości. Światło jej biegnie na odległość około 50 km. W czasie wojny latarnia została zniszczona, a w 1948 roku odbudowana. Pierwszy raz światło jej zabłysło 18.XII.1948 roku.

Z latarni był bardzo ładny widok. Z jednej strony widać morze, a z drugiej — jezioro. Bardzo mi się podobała praca latarnika.

Basia Nadolska
kl. VII A
kolonia CST w Niechorzu

Na świeżym powietrzu w otoczeniu koleżanek posiłek lepiej smakuje.

WAKACJE NA WSI

NA całe dwa miesiące wakacji pojechałam do rodziny zamieszkującej we wsi Muszkowice. Cieszyłam się, że jadę do moich krewnych, ale jednocześnie niepokoiłam się, czy nie będzie tam nudno. Wiedziałam, że Muszkowice to mała wieś, oddalona o 7 km od miasteczka i stacji kolejowej, wieś, przez którą przepływa rzeczka.

Kiedy przyjechałam, spytałam dziewczynki ze znaczkiem harcerskim na bluzce, jak trafić do moich krewnych. Wskazała mi drogę, poszła ze mną i pomogła nawet nieść pakunki. Po drodze przyłączyli się jeszcze inni harcerze. Zaczęli mnie wypytywać, skąd przyjechałam i jak mi na imię. Początkowo wstydziłam się, ale kiedy doszliśmy do domu, to zdawało mi się, że są to moi starzy znajomi.

Następnego dnia do domu, gdzie zamieszkałam, przyszła przewodnicząca rady drużyny Hela Urbańska z Anią Wójcik i zaproponowały mi, abym na okres wakacji wstąpiła do ich drużyny. Odpowiedziałam, że chętnie włączyłabym się do ich grupy, ale nie jestem harcerką. Hela jednak odrzekła, że to nieważne, bo oni z radością mnie przyjmą.

Wieczorem już byłam na zbiórce, która odbyła się na łące. Od tego dnia wesoło i pożytecznie spędzałam czas. Razem ze mną do drużyny wstąpiło jeszcze 9 innych dzieci, które przyjechały do rodzin na wakacje. Było bardzo przyjemnie. Chodziliśmy na wycieczki, urządzaliśmy zawody sportowe, zabawy i ogniska. Walczyliśmy także z chwastami i pomagaliśmy słabszym kolegom w nauce. Z małymi, którzy wstąpią w tym roku do I klasy, przygotowaliśmy występ artystyczny. Na zbiórkach opowiadaliśmy sobie o wrażeniach z ubiegłych wakacji, o pracy rodziców, robotników i chłopów. Moi koledzy zapoznali się z życiem miasta, a ja — z życiem wsi. Zaprzyjaźniliśmy się wszyscy serdecznie. Z naszej pracy w drużynie jesteśmy bardzo zadowoleni. Postanowiłam wstąpić do drużyny harcerskiej.

Lidka Zura
kl. VII Szkoły Podstawowej nr 5
w Zabrzu

Przyjemnie jest na kolonii, a zwłaszcza w porze kąpieli.

DWA DO ZERA

U NAS na kolonii organizowaliśmy drużynę siatkówki. Aby wybrać najlepszych zawodników, urządziliśmy rozgrywki między trzema grupami. Do drużyny reprezentacyjnej weszli: Rusiu, Cynkow, Szkaradek, Mistarz i Pietrzyk.

Każdego dnia robiliśmy treningi, tak że do chwili spotkania z sąsiednią kolonią w Ciężkowicach wszyscy dobrze grali. Staraliśmy się jak najlepiej przygotować, aby nie przynieść wstydu naszej kolonii. W niedzielę przed południem poszliśmy z naszym wychowawcą do Ciężkowic. Na boisku czekali już koledzy z Ciężkowic. Gra była bardzo ciekawa. W drużynie naszych przeciwników byli dobrzy zawodnicy. Ale mimo to wygraliśmy mecz z wynikiem 2:0. Kolegów naszych nie zawiedliśmy.

Szkaradek, Mistarz i Rusiu
kolonia KZPS
w Kaśnej Dolnej, pow. Tarnów

PRACOWALIŚMY RAZEM Z KOLONIĄ Z WARSZAWY

U nas w szkole byli na kolonii koledzy z Warszawy. Razem urządzaliśmy ogniska. Kiedy w Warszawie otwarto Zlot, u nas było ognisko.

Drugie ognisko odbyło się podczas otwarcia kolonii sierpniowej.

W czasie żniw i przy pieleniu pracowaliśmy także razem z kolonią. Gospodarze, u których pracowaliśmy, byli bardzo dumni z organizacji harcerskiej. Zrozumieli, że harcerz od najmłodszych lat uczy się każdej roboty i że powinien pomagać nie tylko słabszym w nauce, ale i małorolnym chłopom przy pracy.

Gdy bawiliśmy się i pracowaliśmy z koleżankami i kolegami z Warszawy, przypomniały mi się słowa naszego Prezydenta, który mówił o sojuszu robotniczo-chłopskim.

Edward Rymkiewicz
Surowe, pow. Ostrołęka.

TAKICH RADNYCH NIE CHCEMY

W pierwszych dniach pobytu na kolonii wybraliśmy Radę Kolonii. Staraliśmy się wybrać najlepszych, obdarzając ich naszym zaufaniem.

Zastępcą przewodniczącego został wybrany Czarniecki. Powierzyliśmy mu również funkcję grupowego. Wtedy uderzyła mu „woda sodowa" do głowy.

Grupa postanowiła wybrać innego grupowego.

Czarniecki jednak nie zmienił się.

Na pierwszym ogólnym zebraniu uczestników kolonii został uchwalony regulamin, w którym bardzo mocno była podkreślona sprawa zachowania się w morzu. Kol. Czarniecki z kilkoma kolegami został po gwizdku instruktora w wodzie.

Sprawą tą zajął się zarząd ZMP i Rada Kolonijna. Okazało się, że koledzy ci nie wyszli z wody pomimo, że instruktor zwracał im kilkakrotnie uwagę, a Czarniecki drwił sobie po prostu z gwizdka. Po wyjściu z wody udawał, że go boli głowa i ma dreszcze i z tego powodu nie stawił się na apel, na którym miał otrzymać naganę.

Członkowie Rady zastanawiali się, czy winnych nie usunąć z kolonii. Po dyskusji jednak postanowili pozostawić ich na kolonii. Wszyscy „oskarżeni" zrozumieli swój błąd i postanowili się poprawić.

Kacper Karłowski
Członek Rady Kolonijnej
z kolonii CST w Niechorzu

PRZECZYTAJ TE KSIĄŻKI

J. Bagmut — „Szczęśliwy dzień Igora". — Tłum. z ros. Z. Pomianowska, ilustrował B. Markiewicz, wyd. „Nasza Księgarna", str. 205. Cena 5.80 zł. Jest to powieść z życia uczniów radzieckiej szkoły wojskowej.

A. Gajdar — „Szkoła" — tłum. z ros. N. Drucka, ilustr. S. Rozwadowski, wyd. „Nasza Księgarnia", str. 234, cena 9 zł. Książka ta mówi o losach chłopca wyrzuconego z carskiej szkoły.

WYDAJE: Zarząd Główny Związku Młodzieży Polskiej. Redaguje: Zespół — Warszawa, Wiejska 12, tel. 625-49, 85-619, 87-527. Godziny przyjęć — środa i czwartek od 11-ej do 13-ej. ADMINISTRACJA: RSW „Prasa" III Delegatura Warszawa ul. Marszałkowska 8, telefony: 537-20, 807-11, 624-62. KOLPORTAŻ: PPK „Ruch" Warszawa, Srebrna 12, tel. 804-29 (33). PRENUMERATA: miesięcznie 90 gr, kwartalnie 2,70 zł. Konto PKO nr I-8001. Listonosze i urzędy pocztowe przyjmują zamówienia na prenumeratę do dn. 1 każdego miesiąca.
Zakł. Drukarskie i Wielkodrukowe RSW „Prasa" Warszawa, Marszałkowska 3/5. Nakł. RSW „Prasa"
3-B-24636

„NIE MARTW SIĘ, mamusiu, o tę poprawkę z rachunków. Będę się uczyć. Właśnie dzisiaj na zebraniu całej kolonii moja najlepsza koleżanka Zosia, ta, z którą już trzeci rok siedzę w jednej ławce, zgłosiła mi się do pomocy. Ona ma piątkę. Właśnie zaraz zaczynamy pierwszą lekcję"...

Krysia skończyła list i rozpoczęła przygotowania do lekcji. Zeszyt, ołówek, książka... Tak, to wszystko.

— Zosiu, Zosiu, już jestem gotowa! Zosiu, gdzie jesteś?!

Zosia wpadła jak bomba. Zaczęła okręcać koleżankę dookoła stołu.

— Ach, Krystyna! My tak bardzo chcemy wygrać. Wiesz, jutro mamy mecz siatkówki. Uradziłyśmy z Basią i Halinką, że pobiegniemy teraz sobie jeszcze trochę potrenować.

— Teraz? A lekcja...

— Nie gniewaj się, kochanie, ale naprawdę jeszcze zdążymy. Do września daleko. No, pa, uciekam.

I już w drzwiach: „Zresztą, zrób sama. Zadanie 115, strona 28".

I tyleś ją widział. Tylko kurz zawirował. tak szybko wybiegła.

Następnego dnia:

— Zosiu... Może byś sprawdziła to zadanie, które wczoraj zrobiłam. Jakoś mi nie chciało wyjść...

— Zadanie? Które to było? Aha. Ułamek piętrowy. Tak, no tak... To powinno być... ojej, zupełnie zapomniałam, że umówiłam się z Halinką na te jagody. Krysiu złociutka, ja muszę koniecznie iść z nią. — Takie pyszne jagody! Potem wszystko wyjedzą. Kochana, nie gniewaj się... Już lecę!

Znowu zadudniły szybkie kroki, zawirował kurz i z daleka doleciało: „Przerób zadanie 116, str. 28!"

Krysia machnęła ręką. Usiadła, otworzyła książkę: jakie to trudne...

— Może ci pomóc, Krychna. Widzę, że nie możesz wybrnąć — zabrzmiało nagle. To się robi tak. Bardzo prosto.

— I Ewa (ta, która dopiero w zeszłym roku przyszła do ich szkoły i była zawsze taka cicha) pochyliła się nad zadaniem.

I tak już było codziennie. Pędziwiatr Zosia miała zawsze mnóstwo pilnych zajęć, a lekcje z Krysią odrabiała cierpliwa Ewa. Dziewczynki zaprzyjaźniły się. Chodziły razem na spacery, wspólnie czytały książki. A któregoś dnia Krysia powiedziała:

— Wiesz co, Ewa, my chyba usiądziemy od nowego roku szkolnego razem, w jednej ławce. Zgoda ?

M. T.

Świat SPORTOWY

W dniu 19 sierpnia z placu Konstytucji w Warszawie wystartowali najlepsi kolarze naszego kraju do wyścigu Dookoła Polski, którego trasa wynosi prawie 2.000 km.

W I etapie do Olsztyna, wynoszącym około 230 km, na czoło wysunął się i wygrał Wrzesiński (Kolejarz), a drużynowo etap wygrała Gwardia. W II etapie z Olsztyna do Gdańska, wynoszącym 193 km, zwyciężył Drążkowski z CWKS I i drużynowo CWKS I.

Na koloniach i obozach młodzi łucznicy korzystają z tego przyjemnego sportu.

Gdynia — Bydgoszcz to trasa III etapu, który wynosił 198 km. Pierwszy do Bydgoszczy przyjechał Wrzesiński. Drużynowo wygrała Gwardia.

Wrzesiński powtórzył swoje zwycięstwo i w IV etapie z Bydgoszczy do Poznania, otrzymując jednocześnie tytuł przodownika wyścigu. Drużynowo zwyciężył CWKS I.

W V etapie z Poznania do Zielonej Góry wygrał Wrzesiński a drużynowo CWKS I.

Do Jeleniej Góry z Poznania, po przebyciu VI etapu pierwszy przyjechał Wrzesiński, a drużynowo znowu wygrał CWKS.

*

W piątek rozpoczęły się finałowe rozgrywki siatkówki drużyn męskich na mistrzostwach świata w Moskwie. Drużyna polska odniosła zwycięstwo nad drużyną Indii z wynikiem 3:0. Z podobnym wynikiem wygrała także drużyna żeńska, grająca z żeńską drużyną Indii. W turnieju kobiet przodują drużyny Polski, ZSRR i Czechosłowacji, które dotychczas nie mają żadnej przegranej gry.

*

W dniu 20 sierpnia rozpoczęła się Letnia Spartakiada Wojska Polskiego na stadionie CWKS w Warszawie.

WITAJ SZKOŁO!

Muzyka: E. Tiliczewoj
Słowa: D. Niekrasowoj
Przekład: Andrzej Dołęgowski

Gdy dziś zadzwoni pośród drzew srebrny róg,
Czas nam pożegnać miły las...
Nasz krok zadźwięczy pośród pól, pośród dróg,
Już dom rodzinny wita nas.
I oto po znajomym mieście
Wybija rytm, wybija rytm harcerski huf.
Widzimy szkolny gmach nareszcie...
Z radością doń wracamy znów.

Witaj, szkoło, w tym radosnym dniu!
Tyle na nas wspomnień czeka tu...
W jasny dzień wrześniowy
Rok zaczniemy nowy,
Wszyscy, wszyscy do szkół!

Więc z ochotą rankiem wstań, teczkę weź,
Ciesz się, że nadszedł szkolny czas.
I w dłoń pochodnię wiedzy chwyć, w górę wznieś,
Już rząd stęsknionych czeka klas...
Niech zamiast nas wśród leśnej głuszy
Ptaszęcy śpiew, ptaszęcy śpiew napełni las.
Ojczyzna każe nam się uczyć,
Gdzie trzeba, tam nie zbraknie nas...

Witaj, szkoło, w tym radosnym dniu...

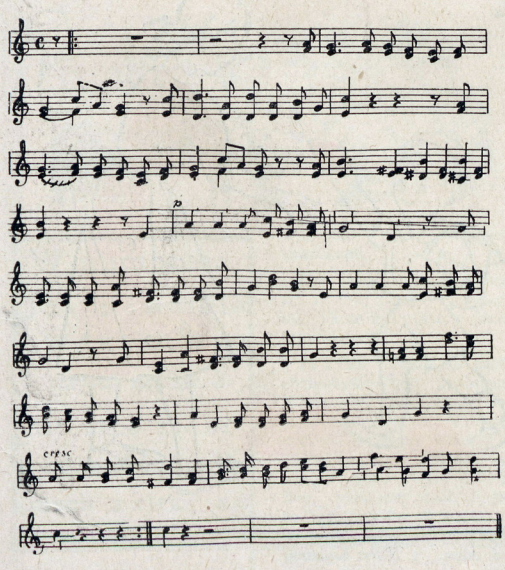

GRY DLA OGNIWA

CZARNE I BIAŁE

Do gry potrzeba 10 małych piłeczek czarnego i białego koloru oraz koszyk na nie. Grający tworzą koło. W środku staje prowadzący i jego pomocnik, który zbiera piłki. Prowadzący rzuca wszystkie piłki, wołając np.: „białe". Kto wtedy złapie czarną piłkę, ten odpada od gry. Kto wygra kilka razy z rzędu, zostaje mistrzem kolorów.

LICZ — NIE POMYL SIĘ!

Ogniwo ustawia się w kole. Jeden z harcerzy zaczyna liczyć, a za nim po kolei liczą inni. Przedtem zostało ustalone, że należy opuścić te liczby, które dzielą się przez 3 lub kończą się na cyfrze 3 (można także wybrać cyfrę 5 czy 7). Kto się pomyli, odchodzi z gry. Grę trzeba prowadzić szybko.

SPORTOWE BARWY

W grze może brać udział 40 — 60 dzieci. Wszyscy stają w kole i trzymają ręce za plecami. Prowadzący wręcza każdemu małą kolorową chorągiewkę lub wstążkę — oznakę przynależności do drużyny sportowej. Chorągiewki mogą być np. koloru czerwonego, zielonego, niebieskiego i żółtego. Prowadzący wyjaśnia, że na sygnał gwizdkiem każdy z uczestników ogląda szybko, jakiego koloru chorągiewkę otrzymał i biegnie do tego końca sali czy korytarza, w którym stoi kierownik jego zespołu sportowego z chorągiewką takiego samego koloru. Wygrywa ta drużyna, która pierwsza ustawi się w szeregu obok kierownika.

SŁUCHAJ SYGNAŁU

Grający tworzą koło. W odległości 3 — 5 kroków staje prowadzący, który gwizdkiem podaje sygnały: jeden lub dwa. Na jeden gwizdek wszyscy uczestnicy winni szybko podnieść prawą rękę, na dwa nikt nie powinien podnosić ręki. Kto się pomyli, wychodzi z gry.

KTO PRĘDZEJ?

Dzieci tworzą duże koło. Jeden z grających — wybrany na ochotnika, obiega koło i, uderzywszy kogokolwiek w plecy, biegnie dalej. Uderzony rozpoczyna natychmiast bieg w przeciwnym kierunku. Obaj starają się jak najszybciej obiec koło i stanąć na wolnym miejscu. Pozostający bez miejsca rozpoczyna grę od nowa.

NIE SPIESZ SIĘ!

Grający ustawiają się w szereg. Kierownik gry zaczyna rytmicznie klaskać, licząc raz, dwa, trzy, potem przerywa i wszyscy muszą w tym samym rytmie w myśli klaskać dalej. Kiedy doliczą do 10, wszyscy naraz klaszczą. Kto się wyrwie wcześniej lub klaśnie za późno, odchodzi z gry.

SPRÓBUJ ROZWIĄZAĆ

LOGOGRYF

Do poziomych rzędów podanej figury wpisać 16 wyrazów sześcioliterowych o poniższych znaczeniach. Litery, które znajdą się w oznaczonych polach, czytane kolejno, dadzą rozwiązanie.

Znaczenie wyrazów: 1) część stroju harcerskiego, 2) młody gimnastyk polski, który zdobył na ostatniej Olimpiadzie srebrny medal w ćwiczeniach wolnych, 3) przyrząd do wyznaczania stron świata, busola, 4) jeden z krajów demokracji ludowej, 5) gruby papier rysunkowy, 6) imię słynnego pisarza rosyjskiego, autora powieści „Matka", 7) łódź saperska, używana do przeprawy, 8) światowej sławy biolog radziecki, 9) nazwa jednego z zrzeszeń sportowych, 10) część drużyny harcerskiej, 11) zakład naukowy, uczelnia, 12) pozdrowienie harcerskie, 13) impreza, spotkanie sportowe, 14) miasto powiatowe koło Sosnowca, 15) miasto wojewódzkie nad Wisłą, 16) otwór wulkanu.

(H. Sztaba — Sokolina)

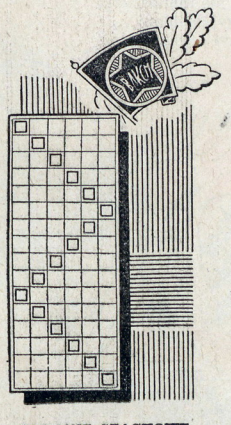

ZADANIE SZACHOWE

Rozpoczynając od lewego górnego narożnika z literą P i posuwając się ruchem skoczka szachowego obejść wszystkie pola figury i odczytać rozwiązanie.

(Z. Sapota — Wojsławice)

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie: „Spróbuj rozwiązać". Obok nazwiska podać należy swój wiek i klasę, do której uczęszczacie. Wśród Czytelników, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązania przynajmniej jednego zadania, rozlosowane zostaną **nagrody książkowe.**

pierwszy raz W SZKOLE

Bierzecie ten numer do rąk w dniu rozpoczęcia roku szkolnego. W tym właśnie dniu Wasi mali koledzy przychodzą po raz pierwszy do szkoły. Czują się tu na razie trochę nieswojo, bo wszystko jest dla nich nowe i takie dziwne. Ale Wy, harcerze i uczniowie starszych klas, zaopiekujecie się nimi, by szybko zapoznali się ze szkołą, ze swoją klasą i sprzętem. Powitajcie ich serdecznie.

W tym uroczystym dniu Redakcja razem z Wami wita radośnie najmłodszych wychowanków szkoły. Życząc, by jak najszybciej nauczyli się czytać i pisać, przeznaczamy im tę stronicę.

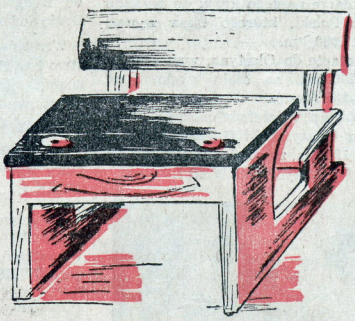

SZKOŁA:

Pod lipami biała szkoła
Głośnym dzwonkiem dzieci woła:
— Bywaj, bywaj, kto ciekawy.
w moje progi, w moje ławy!
Przybywajcie mali goście.
A książeczki z sobą noście.
Nauczę Was czytać z liter
opowieści rozmaite —
o dalekich krajach, morzach.
Nauczę Was liczby mnożyć,
pisać piórem wielkie słowa:
Polska, pokój, odbudowa.

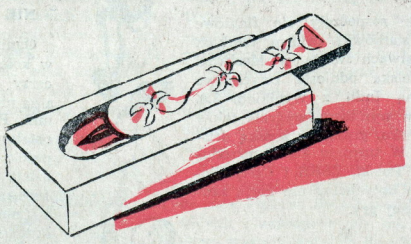

PIÓRNIK:

Jestem piórnik — spojrzyj Janku!
Mam przegródki i schowanka
dla ołówków i dla pióra.
Pióro noskiem niech nie szura
o dno teczki, bo się złamie.
Splami zeszyt — ja nie splamię.
I skończy się kłopot z gumką,
która też by rada umknąć —
będzie mieszkać w własnym kątku.
Naucz tylko ją porządku!
Mam pokrywkę pełną wzorów.
Dopilnuję lokatorów.

ŁAWKA:

Siedź wygodnie, mój pierwszaczku.
Co masz w teczce? co w chlebaczku?
Połóż wszystko na mych półkach.
Jestem ławka-przyjaciółka.
Wiem o każdym twym kłopocie,
Proszę, oprzyj na mnie łokcie
i uważaj, słuchaj dobrze.
Tylko mnie nie podrap nożem,
ani gwoździem nie skrob zaraz.
Nie chcę brzydka być i stara.
Twoja szkolna ławka, Janku,
ma już sporo wychowanków.
Za rok twa siostrzyczka mała
siądzie na mnie. — Chcę być cała.

BUDZIK:

Liczę szeptem: tyk... tyk... tyk...
Gwiazdki zbladły, księżyc znikł,
Więc obudzę srebrnym dzwonkiem
Jasia, Zosię, Krzysia, Bronkę.
— Czas do szkoły! Wstawać! Wstawać!
Zdążyć w porę — ważna sprawa.
Tyk, tyk, tyk... tyk, tyk, tyk...
Jaś marudzi — A to smyk!
Zerknij, Jasiu, na swój budzik.
Raz, dwa! Proszę nie marudzić!
Jestem twoim przyjacielem.
Wierz mi, nie masz czasu wiele.

JA WIEM:

Kto rozumie dziś zadanie? —
pyta pani. Na pytanie
zamiast mówić, wszyscy chórem
podnosimy palce w górę.

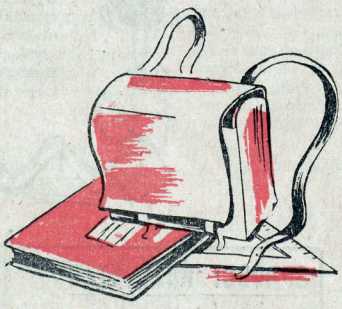

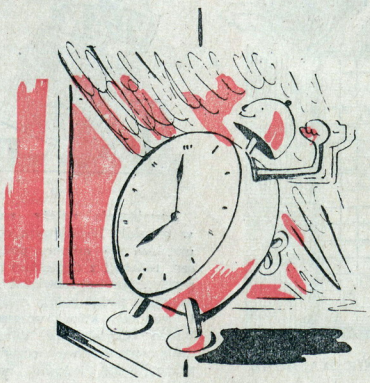

TECZKA:

Jasiu! na toś dostał teczkę,
żeby nosić w niej książeczkę.
Zobacz, nowy elementarz,
a już kartka brudna, zmięta.
Wyjmij grzybek i żołędzie.
Niech dla książki miejsce będzie.
Nie zostawiaj jej na oknie,
bo na deszczu jeszcze zmoknie.
Nie kładź jej przy chlebie, smalcu,
nie odbijaj na niej palców!

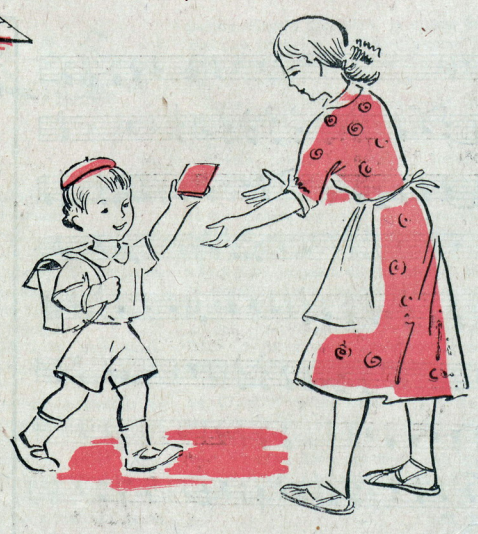

JAŚ:

Jestem uczniem i gdzie pójdę,
czy do kina, czy na stację,
zawsze teraz mam w kieszeni
szkolną swą legitymację.

TEKST: KRYSTYNA ARTYNIEWICZ
RYSUNKI: STANISŁAW SZULC